

Lata powojenne i dorosłe życie przyszło mi spędzić wraz z Matką - a od 1970 r. z moją Rodziną w Jarosławiu, miejscowości nieco sennej i prowincjonalnej. Kontakty z ludźmi z Kresów, z osadnikami, ograniczały się do przypadków rzadkich i nielicznej korespondencji. Natomiast wspomnienia z Wołynia, pracy społecznej wśród osadników, Kół Gospodarności Wiejskich i młodzieży Gimnazjum Osadniczego w Równem, wspomnienia osady naszej, szeregu innych osób - towarzyszyły Matce mojej na codzien, istniały stale obok rzeczywistości. Wspomnienia Matki przepojone były nostalgiczną wręcz tęsknotą za Wołyniem, Wileńszczyzną, Kresami w ogólności i za Ojcem, który zaginął bez wieści. Utopijne marzenia o powrocie na Kresy towarzyszyły Matce aż do Jej śmierci w 1969 r. W takiej atmosferze się wychowywałem i chociaż dzisiaj wiele spraw z przeszłości widzę już inaczej, bardziej realistycznie, to jednak rozumiem Matkę. Jej uczucia traktuję z szacunkiem takim, jak uczucia rodziców Szanownych Państwa i Wasze - uwidoczniające się w staraniach i działaniach nad utwaleniem historii ruchu osadniczego na Kresach Wschodnich RP. Działania te są mi bliskie i czuję żal, że życie moje toczy się już w dół..., a ja nie mogę zrobić z Wami, ani dla idei, która łączyła naszych Rodziców w Związku Osadników i do dzisiaj jest nam wspólna.

Od wielu lat uświadamiałem sobie, że nieubłagany czas czyni spustoszenie w szeregach i w pamięci tej garstki osadników, którzy ocaleli z pożogi wojennej, czy wrócili z zesłania w głąb Rosji i Azji, a także w szeregach naszych, czyli dzieci osadników - lecz cóż można było robić w PRL, aby temu przeciwdziałać? Byliśmy rozproszeni i bez możliwości organizowania się, najczęściej zmartwieni kłopotami materialnymi i nieskłonni do zwierzeń, i nieufni wobec otoczenia. Odnajdywaliśmy

się przypadkiem i zbliżali w krótkotrwałych okresach korespondencji, ale pisaniem listów nie da się zastąpić spotkań i rozmów w grupie ludzi żytych i współdziałających ze sobą. Przekonałem się o tym w latach 1980-ch, gdy usiłowałem nawiązać kontakt z dawnymi znajomymi mojej Matki. W wyniku tych starań udało mi się jedynie namówić do spisania wspomnień z Wołynia panią Jadwigę Streit (1910 - 1987), ongiś kierowniczkę Ogniska - internatu dziewcząt w Równem, na Sucharówce. Przekazała mi pamiętnik z grupą zdjęć z życia dziewcząt, uczennic Gimnazjum Osadniczego, wywiezionych przez Sowieców z internatu w głąb Rosji 10 II 1940 r. Niestety, mimo wielkiej pomocy ze strony pani Władzi Rybak-Misiągowej, ongiś wychowawczynie w ognisku przy ul. Piłsudskiego w Równem, nie udało się ustalić bez zastrzeżeń nazwisk 50-ciu dziewczynek na zdjęciach z Równego i z obozu na Kukulu w Czarnohorze w 1939 r. Podaję to jako przykład działania w pojedynkę, w rozproszeniu na prowincji.

Nic dziwnego, że wydana wspólnym wysiłkiem w Londynie książka pt. „Z Kresów Wschodnich RP” w 1992 r. była dla mnie ogromnym, radosnym zaskoczeniem. Nie spodziewałem się, że tak wytrwale odszukujecie się i organizujecie na nowo, że wspólnym działaniem wydacie tak ciekawą w treści, tak ważną dla historii osadnictwa polskiego na Kresach. Jest ona uzupełnieniem wiedzy o obecności Polski, polskiej myśli gospodarczej, społecznej na tamtych terenach, o których historia była tak niszczone i przekłamywana przez pół wieku z górą!

Im dokładniej będziemy opisywać ten okres życia każdego z nas, tym bardziej wiarygodne damy świadectwo prawdziwe - bo innych dowodów historia nie uzyska znikąd. Nie zdołamy jednak ustalić ile osób zmarło w stepach i tundrach, ile zginęło

służąc we wschodnich i zachodnich armiach Wojska Polskiego, ile osób przeżyło spośród wielu tysięcy członków Naszych rodzin.

Martyrologia Polaków w Rosji i Azji, dzieje organizacji polskich na Kresach Wschodnich RP przed 1939 r. to tematy ważne, interesujące historyków polskich tym bardziej, że dokumenty archiwalne m.in. Związku Osadników uległy zniszczeniu w pożodze wojennej, a na terenach przyłączonych do Związku Radzieckiego (decyzjami naszych aliantów w Teheranie i Jałcie), dowody polskości tych ziem są zacierane, a las dokumentów w archiwach jest niepewny i poza wyjątkami jest nieznanym. W tej sytuacji możemy liczyć na pomoc i chęć podjęcia tej tematyki przez naukowców z instytutów i katedr historii uniwersytetów polskich oraz przez działaczy takich organizacji jak Związek Sybiraków, Archiwum Wschodniego, Ośrodka Karta, Federacji Rodzin Katyńskich itp. (obecnie również przez Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych z Kresów Wschodnich - dop. redakcji). Tylko taką drogą będziemy mogli zrealizować nasze plany wydawnicze w Londynie, czy w Warszawie. Drogą współpracy i współautorstwa, kompromisów przy podejmowaniu decyzji i lojalności w działaniu. Na działanie w samotności, w pojedynkę, mogą sobie pozwolić tylko ludzie młodzi i silni. My już do takich nie należymy, ale dopóki siły nam służą, naszą obecnością i konsultacją zapewnimy, że idee i praca naszych ojców osadników oraz dzieje osadnictwa będą w tych publikacjach przedstawione wiernie. Naszą obecnością i

działaniem zapewnimy i to, że zebrane przez nas dokumenty, relacje i pamiętki nie będą zalegać w nieskończoność na półkach w archiwach.

Ognisko warszawskie i inne powstające w Polsce w pierwszym okresie działania winny mieć na celu odszukiwanie rodzin osadniczych rozproszonych na terenie Polski i za granicą, i zaprowadzenie „Księgi Rodzin Osadników Kresowych”. Współpracując z ogniskiem w Londynie winny scalać nasze działania w Polsce z działaniami na emigracji. Należy opracować kwestionariusze ułatwiające spisywanie lub nagrywanie wspomnień i rozprawić je wśród członków rodzin osadniczych, a następnie gromadzić napływające materiały do opracowania przez polskie środowiska naukowe.

Przedstawiony zarys programu działalności ognisk w Polsce może się wydać Państwu zbyt obszerny oraz „idee fixe” nie do zrealizowania. A jednak trzeba taką próbę podjąć najpierw w Warszawie a później może na terenie Ziemi Odzyskanych? Cel jest trudny ale godny i piękny. Będą stały przed nami i inne cele, ważne i aktualne, jak np. poradnictwo prawne i prezentowanie przed rządem RP sprawy roszczeń o rekompensaty za zrabowane mienie i ziemię naszych osad, które pozostały poza terenem obecnych polskich granic. Tak więc Szanowni Państwo musimy się śpieszyć - niewiele nam czasu pozostało. Przed nami zadanie przekazania tradycji i idei osadniczych naszym dzieciom, wnukom - następnym pokoleniom młodzieży polskiej.

Pozdrawiam serdecznie Rodzinę Osadniczą w Polsce i na emigracji - z szacunkiem.  
Leszek Smoczkiwicz, syn Dezyderego, ur. 1931r., etnograf.  
Przed wojną: osada Horodyszczce, gm. Aleksandria, koło Równego

<sup>1)</sup> od redakcji: Jest to rzecz nadesłana przez pana Leszka Smoczkiwicza w IX 95r. Przekazujemy ją z pewnymi skrótami.